Nr. 187. We Lwowie, Czwartek dnia 11. Lipca 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziełki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
" Szwecji i Danji . . 6 "
" Francji i Anglii . . 23 franków
" Włoch . . 16 "
" Belgji i Szwajcarji . . 23 "
" Turcji i księstw Naddun. 17 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biòro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi nr. 1, W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppolik, Wollzeile, 22, W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 11. lipca.

(Ostatnia odpowiedź *Czasowi*. — Położenie rządu a centraliści. — Z sejmu kroackiego.)

Sprawę wycofania rezolucji wyjaśnialiśmy zrazu z obowiązku naszego dla publiczności. Cośmy następnie pisali, było tylko polemiką z *Czasem*. Był on w tej sprawie naszym przeciwnikiem, jak sądziliśmy, błądzącym, ale w dobrej wierze zdania swego broniącym — a takiego przeciwnika wywody pomijać milczeniem, byłoby pogardą niesłuszną Więc polemizowaliśmy z nim. Od dzisiaj jednak przestajemy. W polemice naszej zawsze przytaczaliśmy dosłownie wywody *Czasu* — czego on jednak ze swej strony nie bardzo przestrzegał, a mimo to owszem w ostatnim numerze zarzucił nam rozmyślne fałsze, przekręcanie.

Śmiechem swoim *Czas* niczego nie dowiedzie, chyba przypomni owego złodzieja, który schwytany na uczynku, woła ze śmiechem i indygnacją: „Cha, cha, cha, mnie, mnie pomawiają o kradzież!“ Zamknięcie sesji. a nie samo odroczenie, nietylko my uważaliśmy i uważamy za możliwe, lecz i pisma wiedeńskie, a nawet najtężsi znawcy parlamentaryzmu, mianowicie przedlitawskiego, t. j. pisma węgierskie. A podnoszą one potrzebę zamknięcia sesji właśnie ze względu na niedokończoną sprawę landwerzycką.

Naprężenie między centralistami a rządem zajmuje silnie uwagę publiczną. Ataki centralistyczne przeciw ministrowi wyznań i oświaty nie ustają, choć minister jak broniący się wilkom, rzucił im na pastwę złożony z jezuitów Wydział teologiczny wszechnicy inszpruckiej. Pisma centralistyczne coraz natrętniej i na coraz szerszy rozmiar domagają się, aby rząd zajął więcej stanowcze stanowisko w kwestjach wyznaniowych — jak gdyby siła państwa wystarczała do wytępienia religijności albo wyznania specjalnego bądź to w ludności katolickiej, bądź w protestanckiej lub żydowskiej. Ciemni w swem zaślepieniu centraliści zapomnieli, że prześladowanie od państwa pokrzepia owszem wyznawców religii prześladowanej. Niedawno kard arcyb. pragski, ks. Schwarcenberg wydał był okólnik do duchowieństwa, wzywający je, aby nie występywało przeciw ustawom (chodzi tu o sprawy szkolne), ale wytrwale broniło tego stanowiska, jakie mu jeszcze te ustawy zostawiły. Z tem większą wściekłością uderzył jednak pisma centralistyczne na kardynała pomawiając go, że tym okólnikiem wzywa owszem duchowieństwo do użycia pozostających mu praw, aby działało przeciw duchowi ustaw szkolnych i konsekwentnemu ich przeprowadzeniu zapory stawiało.

A więc dlatego, że duchowieństwo jest duchowieństwem, nie wolno mu używać praw, które, według wyznania samychże centralistów. istotnie mu przysługują, i to na mocy tych ustaw przysługują, które sami centraliści wydali. Naturalnie, że gdzie górujące w panstwie stronnictwo takich wywrotnych zasad się trzyma, państwo ani szczęśliwem ani silnem być nie może.

Mimo zaprzeczeń półurzędowych, zdaje się być pewnem, że minister Stremayer ustąpi; następcą jego ma być podobno p. Hochstetter, sławny naturalista i profesor, towarzyszący obecnie arcyksięciu Rudolfowi w podróży po Alpach austrjackich.

Za *Tagespressą* poszła i *Stara Presse*, która umieszcza nieraz artykuły, pochodzące z biur hr. Andrassego; uroczyście upomina centralistów, aby się zastanowili, co czynią. Podnosząc sprawę mianowań namiestników, i wykazując, że nic się nie stało innego, jak że przesadzono ich z jednego kraju do drugiego, że zatem o zasadniczej zmianie mowy być nie może — pisze *Stara Presse*:

„Ale chodzi o to: czy to dobrze, przeciw gabinetowi Auersperga, dla pojedyńczych kroków, które liberałom niemieckim do smaku nie przypadają, występywać w tonie, który czyhającej u wszystkich bocznych drzwi i schodów kamarylli daje obleczony pewnem prawem słuszności pretekst do czynienia u sfery decydującej przedstawień, które nam już nieraz okazały się niebezpiecznemi? Prawda, że solidarność członków gabinetu jest ciągle niezachwianą, i o częściowem ustąpieniu, np. p. Stremayera, niema mowy. Ale jeśli dzień po dniu wzmagać się będzie krzyk, który od pory ogórkowej stał się modą, to nikt nie zaręczy, jaki skutek w dotyczącem miejscu wywrze zręczna insynuacja: „A, dla kogoż to zresztą rząd ten ma być zadawalniającym, jeśli federaliści i Czesi, klerykały i feudały na śmierć go nienawidzą, a liberały i Niemcy coraz stanowczej go odrzucają?“ To nie są strachy próżne... Stronnictwo parlamentarne może i ma prawo rządzić tylko wtedy, jeżeli co do akcji umawia się z rządem i tylko czuwa, aby wytyczonych granic rząd nie przekraczał. Ale krok za krokiem wodzić rząd na pasku jak dziecko, tego nie czyni reprezentacja i dziennikarstwo nawet w Anglii, i nie może tego czynić, bo nie jest w stanie, za każdy szczegół przyjmować odpowiedzialność na siebie. Nie myślimy straszyć, życząc, aby sobie ze wszech stron rozważano, czy to dobrze igrać z ogniem; nam tylko chodzi o odpowiedź na pytanie: jaki też może być właściwy cel tego jeneralnego szturmu na gabinet? Czyżby sądzono, że można myśleć o trzeciem jeszcze bürgerministerjum, albo choćby pragnąć tego? Czyżby sądzono, że możliwem jest utworzenie gabinetu ze skrajnej lewicy, która marząc o milicji, armię odrzuca? Ba, czyżby tam przynajmniej upatrywano ludzi, którzyby zdolniejsi byli jak ks. Auersperg i jego koledzy do powstrzymania i pobicia zastępu feudalno-klerykalnego? Albo czyżby wreszcie sądzono, że należy wprzódy powtórną edycją czeskich artykułów zasadniczych wszystko do gruntu zrujnować, aby coś lepszego nastąpiło? To byłaby tylko woda na młyn Hohenwartowski.“

Nie sądzimy, aby artykuł ten i jemu podobne wywarły skutek zamierzony. A są tego dwojakie przyczyny. Raz, duch intrygi i wywrotu, którym nacechowane jest każde stronnictwo sztuczne, a zwłaszcza znany charakter Herbsta i Giskry, za którymi reszta trzody centralistów postępuje, którzy zazdroszczą posad Auerspergowi, Lasserowi i sp., i dlatego wspólnie przeciw nim występują, a agitowaliby znowu przeciw sobie, gdyby się jeszcze raz wspólnie lub osobno do steru dostali. Druga przyczyna jest głębsza, i sprowadziła niejedność, i to zasadniczą w łonie gabinetu. Część jego jedna, jak pp. Lasser i Stremayer, jest konserwatywną, pragnie tylko umocowania i wykończenia w szczegółach tego co już jest, — druga część, jak pp. Glaser i Unger, chce iść dalej. Pierwsza część widzi, że istniejąca konstytucja wcale nie jest umocowaną trwale, że podstawy jej są jeszcze chwiejne, nie chce przeto postępowaniem naprzód narażać te podstawy na zupełne zachwianie. Dlatego w mowie tronowej pilnowanie ustaw istniejących, ugoda z Galicją i wzmożenie zbrojności państwa stały na pierwszym planie, a rozwój konstytucji postępowy (w duchu centralistów) na drugim. Tymczasem druga część, która się związała z *Nową Pressą*, właśnie dla wspomnianej chwiejności „podstawy“. powiada, że trzeba na wszystko się odważyć, i reformą wyborczą wraz z rozszerzeniem ustaw wyznaniowych, dążyć do stanowczego zwycięstwa, nie wierząc w klęskę. Ten sam antagonizm panuje zresztą — pominąwszy wytknięty powyżej charakter osobisty przywódzców — i w łonie centralistów, ale dla tych osobistości i część ich chłodniejsza, przeszła na stronę gorączkowych za przywódzcami.

Naturalnie frakcja — iż tak powiemy konserwatywna — w tym stanie rzeczy straciła oparcie, programu mowy tronowej dotrzymać nie mogła — ale i program gorączkowy trudny jest do przeprowadzenia — i nagle, gdy przeprowadzenie ustaw istniejących wraz z ugodą galicyjską w kąt poszło, widocznie w nominacjach namiestników, w zerwaniu z *Nowa Pressą*, itp okazał się w gabinecie powrót do konserwatyzmu choć w „drobnych“ rzeczach. Na ekspiację domagali się centraliści przynajmniej usunięcia namiestników znienawidzonych: Gołuchowskiego w Galicji (ojca dyplomu październikowego, jak woła *Nowa Presse*) i Taaffego w Tyrolu — ale nadaremnie. Widocznie „sfera decydująca“ zapewne wraz z hr. Andrassym położyła weto.

Rozkład jest najzupełniejszy, i jeżeli kataklizm nie zaraz nastąpi, to tylko ze względu na wystawę powszechną, jak to oddawna wskazywaliśmy.

Organa ministerjalne w walce z centralistami zaczynają ze stanowiska obrony przechodzić do ataku, do gróźb. *Tagespresse*, która wystąpiła przeciw ułożonemu przez Herbsta a w *Nowej Pressie* ogłoszonemu projektowi reformy wyborczej, jako „bez porozumienia z rządem“ w świat puszczonemu, co „jest jawnem wotum nieufności“ — grozi centralistom, którzy przy reformie wyborczej pragną tylko dojść do umocnienia swej frakcji, bez podstaw istotnie liberalnych — grozi w ostatnim obszernym artykule, że rząd w swoim projekcie reformy wyborczej podniesie hasło „zdemokratyzowania“ Rady państwa — czego Herbsty i Giskry jak diabeł święconej wody się obawiają.

Przyjęcie adresu w sejmie kroackim nie odbyło się spokojnie. W pierwotnym projekcie stał ustęp: „Takową uspokojoną i trwałą czynność ustawodawczą uważamy za tem potrzebniejszą, ile że ona jedynie zdoła poczucie prawa w kraju uspokoić, i w narodzie przywrócić zaufanie do władzy publicznej, które niestety (Bogu-żal) w toku trzech lat ostatnich przez rząd mocno zostało wstrząśnięte.“ Projekt był wypracowany przez narodowców, a unioniści przyjęli go, z wyjątkiem tego ustępu, a mianowicie szło im o wyrzucenie wyrazów „przez rząd“. Narodowcy przystawali na to, ale pod warunkiem, aby ustęp ten brzmiał: „...... w pomyślność działań ustawodawstwa i administracji możemy tylko wtedy wierzyć, jeżeli u steru kraju stać będzie rząd, któryby zarówno Twoje, Najj. Panie, jak i narodu kroackiego zaufanie posiadał.“

Odniesiono się do hr. Lonyaya. Odpowiedział telegrafem, że na proponowaną przez narodowców zmianę przystać można. Mimo to powstało zamięszanie. Wdali się w to dygnitarze, aż ostatecznie narodowcy, jeśli wierzyć można telegramom, przystali na zupełne opuszczenie tego ustępu. Skrajna frakcja narodowców w sejmie chciała dnia 8., aby zamiast adresu, uchwalono tylko rezolucję. Makanec sześćkroć zabierał głos, chcąc gadaniem umorzyć sprawę, jak niedawno lewica w sejmie węgierskim, ale prezydent zapobiegł temu. Adres uchwalono, a skrajna lewica opuściła salę sejmową.

Francuzcy Stańczycy.

Zwracaliśmy już uwagę czytelników na intrygi monarchistów we Francji; knowania tych nowoczesnych Targowiczan (chociaż pod antirepublikańskim sztandarem) dotąd nie ustają. Codzienne zaprzeczenia istnieniu formalnego spisku z ich strony na wywrócenie rządów Thiersa, zaprzeczenia, płynące bądź z półurzędowego źródła, bądź od nichże samych, najlepiej stwierdzają, do jakiego stopnia ci opętańcy zdołali już zatrwożyć opinię biednej Francji. Ile zaś złego ojczyźnie swej na innem zrobili polu, najlepiej świadczą jednobrzmiące i jednocześnie ogłoszone artykuły „Gazety Kolońskiej“ i paryskiego dziennika „Patrie“, z których się okazuje, że pierwotnie przez ks. Bismarka ofiarowane do nowo-zawartego traktatu warunki były o wiele lepszemi, aniżeli te, co się ostatecznie utrzymały: „P. Bismark uznał demonstrację intrygantów prawicy, odtąd przezwanych b o n n e t s a p o i l, za tak dalece podkopującą powagę i trwałość rządów Thiersa, iż sroższych, z tego powodu, zażądał gwarancji... — a i tak niemało musiał się gabinet Tiersa napracować, żeby wytargować chociaż to, co ostatecznie przyznano...“

Pozostaje Francji zapłacić jeszcze t r z y m i l i a r d y. Monarchistów francuskich to nic nie obchodzi, nic nie zastanawia. W wigilję t r z y m i l i a r d o w e j poż czki, do której rząd kraju musi się uciec, by się od cudzoziemca wykupił, spiskować nie przestają, jakkolwiek wiedzą, że nic bardziej podkopać nie może narodowego kredytu. — „Niech ginie kraj, niech ginie ojczyzna, byle nasze na wierzch wyszły czapki błazeńskie... V i v e n t l e s b o n n e t s a p o i l!“

Reakcjoniści, egoiści i obłudnicy wszystkich krajów do siebie podobni i we wszystkich też wspólnem „konserwatystów“ okrywają się mieniem, k ł a m l i w i e. — Na wszystkich jedna jest rada i lekarstwo: demaskować ich obłudę, ścigać, chłostać bez miłosierdzia prywatę, którą się rządzą; bo litości żadnej, ani szacunku nie warci, którzy krwi własnej

---

O znaczeniu nauk przyrodniczych

w edukacji narodowej i o sposobie ich wykładania po seminarjach nauczycielskich

przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.

(Dokończenie).

Sporne pytanie powyższe, większej będąc wagi dla badaczów, małe ma znaczenie dla wykładu szkolnego; owszem, pedagogowie z chęcią przyjmą tę unifikację sił fizycznych, ponieważ naukę wielce ona ułatwi uprości. Usuwając tedy pod względem pedagogicznym zawikłanie wzmiankowane w chemii i geologii, okaże się, że one wtedy także do nauk opisujących policzone by być mogły. Otrzymamy więc dwie tylko grupy, z których jedna obejmująca zoologię, botanikę, mineralogię, geografię, astronomię, chemię i fizykę, część nauk przyrodniczych opisując, — druga zaś, do której fizyka i fizjologia należy część nauk przyrodzonych wyjaśniających twory.

Pozostaje nam teraz do oznaczenia porządek w następstwie tych nauk, jaki się z wykazanego ich do siebie stosunku najnaturalniejszym pokaże. Najstosowniejszym będzie porządkiem, aby zacząć od nauk opisujących, lecz rychło do nich należy nauki wyjaśniające dołączyć, i w takiem złączeniu równolegle prowadzić; że takie równoległe prowadzenie, do ożywienia i ugruntowania obu części posłuży, nie ulega wątpliwości. Od której atoli nauki opisującej zacząć? Należy zacząć od tej, która opisuje najprostsze, najmniej złożone, a więc najłatwiejsze do opisywania części przyrody. Części te będą zarazem te same, które najprostszym, najogólniejszym siłom natury podlegają. Tym się względem o następstwie nauk przyrodniczych kierując, otrzymamy tę ważną korzyść, że się tylko stopniowo i w należytem przygotowaniu zbliżymy do nauk tych, które przedmiotu kształty najbardziej złożone, i podstawiają podlegają najróżnorodniejszym siłom przyrody.

Jako pierwszy z tych przedmiotów bez wahania się tedy chemię postawimy, naukę, która nam pokaże i opisze pierwotne części składowe wszystkich jestestw ziemskich i ziemi samej. Opisze nam one pierwotne i pierwiastkowe części przyrody podlegające najprostszym siłom fizycznym.

Drugim z tych przedmiotów będzie mineralogia, nauka, której przedmiotem związki połączenia owych pierwiastków, podlegające siłom fizycznym, już niece więcej różnorodnych.

Na mineralogii oprze się z jednej strony geologia, opisująca formacje, utworzone z minerałów; dalej geografia fizyczna, opisująca kształty zewnętrzne, jakie owe formacje razem wzięte przybrały; dalej jeszcze astronomia, wprowadzająca ziemię naszą w towarzystwo jestestw jej podobnych i tym samym podlegających co i ona siłom.

Z drugiej strony oprze się na mineralogii nauka o roślinach, które żywność swą z minerałów biorą; po tej zaś nastąpi nauka o zwierzętach i człowieku, których istnienie po większej części od roślin zależy.

Równolegle z tym biegiem poszłaby nauka drugiej części nauk przyrodniczych. Przy wykładzie chemii opisałoby się te siły chemiczne i fizyczne, którym wszystkie ciała, a więc i pierwiastki chemiczne podlegają. Przy wykładzie mineralogii opisałoby się te siły, które swe działanie dopiero na minerałach zaczynają; przy geografii i geologii dołączonoby fizykę ziemi, przy astronomii fizykę niebieską. Z drugiej strony dodanoby do botaniki fizjologię roślin, do zoologii fizjologię zwierzęcą.

Taki byłby porządek tych nauk, na ich genealogii, że tak powiem, oparty, porządek, który nie ubiegając się o lepsze z systematem przez Bacona, albo d'Alemberta postawionym. może posłużyć do zorjentowania się przy zadaniu uczenia tych nauk.

III. Opisany powyżej w naukach przyrodniczych porządek, powinienby być zastosowany i wprowadzony wszędzie, gdzieby się zastosować, albo wprowadzić dał. Jeżeli zaś na szczególną uwagę weźmiemy wykład nauk przyrodniczych po seminarjach nauczycielskich, to dla tych zakładów porządek opisany za nader stosowny poczytany byćby mógł. Wprowadzi on ucznia na drodze najprostszej, najłatwiejszej w tajemnice nauk przyrodniczych, materjał przyrody pokaże stopniowo w takich mniej więcej przemianach, jakie tenże istotnie przebywał, siły przyrody w takiej mu przedstawi kolei, w jakiej się one istotnie pojawiały. Po przebyciu biegu takiego uczeń będzie się czuł w naturze, jak w domu, będzie czuł wszechmoc Boga w każdym atomie przyrody, będzie rozumiał nieśmiertelność praw jego w każdej chwili swego istnienia, będzie ją widział w każdej przemianie dnia i nocy, pór roku, w każdym powiewie wiatru, w każdej błyszczącej kropli rosy. Porządek ten naturalny, na naturalnej drodze pojęcia uczniów rozwijać będzie; porządek ten wielkie w ogóle ma przymioty, lecz obok tych przymiotów jedną wadę — oto tę, że go dopiero w praktyce zastosować, wypracować trzeba, dotąd bowiem ani w teorji postawiony, ani w praktyce zastosowany nie został.

Obok tego porządku potrzeba jednakże jednego jeszcze czynnika, aby upragnioną z nauk przyrodniczych wyciągnąć korzyść, czynnikiem zaś tym: odpowiednia metoda. Jakażby była w naukach przyrodniczych najodpowiedniejszą metoda? Otóż zdaje się, że jedna metoda dla wszystkich tych nauk odpowiednią nie będzie, a to z przyczyny tej, że nie wszystkie ich gałęzie na tych samych są oparte logicznych formach, nie wszystkie mają jednakie zadanie.

Do wynalezienia stosownej do każdej z tych nauk metody, posłuży nam podział, wytłómaczony w ustępie poprzednim, rozróżniający pomiędzy naukami przyrodniczemi opisującemi a wyjaśniającemi. Podług tej różnicy i metoda różną będzie.

Aby przedmiot dobrze opisać, widzieć go potrzeba; do nauk przyrodniczych opisujących trzeba więc użyć metody unaoczniającej.

Aby działanie siły jakiej jasno rozumieć, należy się o niem przekonać, próby robić, eksperymentować: użyjemy tu więc metody eksperymentalnej. Nie co do wszystkiego atoli eksperymentować można, tam tedy trzeba obserwacji, za pomocą obserwacji zbierać objawy rzeczy dotyczące, z objawów tych wyciągać wnioski. które te objawy wyjaśnią, — należy użyć metody indukcyjnej. Przy naukach opisujących unaocznienie powszechnie wystarczy; przy naukach wyjaśniających nie tylko eksperymentów i indukcji, ale i unaocznienia niekiedy będzie potrzeba. W ogólności też jedna metoda drugiej pomaga, i żaden przedmiot nie straci przez to, jeżeli do niego dwu różnych. jeżeli można, metod użyjemy.

Przedewszystkiem atoli unaocznienie, uzmysłowienie. Niech nauczyciel w chemii o żadnym pierwiastku, o żadnym związku, połączeniu nie mówi, żeby im go zarazem w istocie nie pokazał; niech w mineralogii opisywaną kopalnię uczniom przedstawi na oczy; niech w geologii, geografii o mapy dokładne się postara; do wykładu astronomicznego, niech użyję dobrej astronomicznej mapy, lub takiegoż globusu. Również i w botanice, bez zbierania i anatomizowania roślin nauka botaniki się nie przyjmie; w zoologii bez obrazu opisywanego zwierzęcia, najlepszy nawet opis dokładnego o nim nie da wyobrażenia.

Fizjologia bardzo łatwo da się połączyć z botaniką i zoologią, przy której atoli i anatomię, to jest wewnętrzną budowę zwierząt uwzględnić należy. Najgłówniejsze pojęcia z fizyki stopniowo przy każdej z dotąd wymienionych nauk rozwinąć się dadzą; część specjalną osobno wykładać należy przy pomocy modelów i eksperymentów, bez których nauka fizyki nie wielki przyniosłaby pożytek.

Unaocznienie jest jedną z najgłówniejszych zasad metodycznych; bez uwzględnienia tej zasady w naukach przyrodniczych nie tylko nic zrobić nie można, ale i w ogóle w nauce bardzo ważne postrada się korzyści. Nie dosyć bowiem, unaocznienie ułatwia naukę, że działa na najdoskonalszy zmysł wzroku, że nietylko że w pamięci zostawia obraz rzeczywistego przedmiotu obok naukowego opisu, z których jeden drugi wzajemnie trwalszym czyni, ale uczy rozumnie patrzeć, uczy w razie danym nieznany dotąd przedmiot badać, uczy, jak z niego sprawę sobie zdać można, i to jest najgłówniejsza, jak sądzę korzyść z użycia, tego metodycznego środka wynikająca.

Lecz i na tem jeszcze niedosyć. Nauczyciel, który sam zbadał przedmiot jak najtroskliwiej, ułożył go w porządek najnaturalniejszy, przedstawił go za pomocą najstosowniejszej metody, pomimo tego wszystkiego jeszcze nie uczynił zadość pedagogicznym wymaganiom Najistotniejszym bowiem warunkiem należytego postępu uczniów jest własna z ich strony działalność, własna z ich strony praca nad rozwijaniem pojęć swoich. Najlepszy wykład, najdobitniejszy dowód nie wywrą najmniejszego wrażenia na ucznia, który sam ze swej strony nie będzie czuwał nad każdą myślą nauczyciela, aby ją porównać ze swemi, i jeżeli nowa, aby ją sobie przyswoić, jeżeli już znajoma, aby się w niej utwierdzić. Jakim sposobem uczniów do tego przywieść, jak ich do tego spowodować, zmusić, jest to jeden z pedagogicznych sekretów, o którym szerzej mówić, nie tutaj byłoby miejsce, dodamy tylko, że jednym z najlepszych środków ku obudzeniu współdziałania umysłowego ze strony uczniów, jakoteż wybornym zarazem środkiem kontroli nad ich pracą, byłoby to, aby uczniowie każdą obserwację, każdy eksperyment sami powtórzyli, sami wykonać go umieli. Chemii tylko w laboratorjum uczyć można, tak jak fizyki w gabinecie fizycznym. Otóż pracownia ucznia zmienić się powinna na małe laboratorjum, na mały gabinet fizyczny, jak najtańszemi środkami, albo i własnym przemysłem sporządzony; powinna zawierać zbiór mineralogiczny, starannie oznaczony, także i zielnik, własną ucznia ręką zebrany, wysuszony i ile możności opisany; mały zbiór osteologiczny, zbiór kości na przechadzkach zebrany, lecz w domu naukowo za pomocą zoologicznej książki oznaczony; powinna zawierać globus, mapy geograficzne, geologiczne, astronomiczne własną sporządzone ręką, także i mały zbiór preparatów mikroskopicznych u niego znajdować się powinien. Dużo tego wprawdzie na oko, czego żądamy od ucznia, lecz odwrotnie do utartego mniemania, zdaje nam się, że życie długiem jest dosyć, jeżeli go tylko z oszczędnością używamy.

Uczeń, który da zewnętrzne takie dowody swej działalności i pracy, i pod względem umysłowym bez kultury nie zostanie. Zainteresowany przedmiotem, przez całe życie go nie porzuci i innych nim zainteresuje. Mając zaś przedmiot swój nietylko w pamięci, lecz w całym swym umyśle, będzie go zbogacał spostrzeżeniami, choćby mimowolnie, w każdej chwili, którą wobec natury przepędzi. Poznawszy na tej drodze przedmiot, którego później uczyć będzie musiał, którego będzie musiał użyć za jeden z głównych środków cywilizacyjnych, pozostanie dla ucznia seminarjum trudność jedna jeszcze i to nader ważna. Nasunie się tutaj bowiem każdemu to pytanie, czy w ten sposób, w jaki sam się uczył w seminarjum, nauczyciel później i w szkole ludowej dziatwę będzie uczył? Na to pytanie każdy też sobie będzie umiał dać tę odpowiedź, że ten porządek i sposób uczenia dla szkół ludowych stosownym nie jest. W szkole ludowej kolej przedmiotów zupełnie będzie inną; jaką zaś być powinna, inną razą może sie nad tem rozwiedziemy; tutaj dodamy tylko, że sposobu tego nauczyciel przyszły nauczyć się może w szkółce praktycznej, do każdego seminarjum dołączonej, w której, jak to Rada szkolna przepisuje, każdy nauczyciel seminaryjny ćwiczeniami swoich uczniów w swoim przedmiocie kierować ma obowiązek.

IV. Przejęcie się przedmiotem, jakieś zapanowanie nad nim uważamy u każdego ucznia, mianowicie zaś u uczni seminarjum nauczycielskiego, za bardzo potrzebne, i to z tej przyczyny, aby z tej znajomości nauk przy-

nie szanują i nad znękanym narodem żadnego nie mają zmiłowania:

Hostes patriae sunt.

Znamy się na farbowanych lisach.

Czas, biedny *Czas*! Co się staruszkowi stało? — Bryka, gniewa się i sierdzi, od dni już dziesiątka, polemiznje bez stylu ni miary — z najgorszą wiarą — lecz, co najgorsza, od dziś i od wczora majaczyć już zaczyna jak gdyby miał malignę...

Chociaż, w głąb rzeczy zajrzawszy, dziwić się tak bardzo nie ma czemu... Pozycja rzeczywiście fatalna! Siedziało się zawsze i ustawicznie na dwóch stołkach, udawało się Polaka, dla omamienia świata, a w rzeczywistości służyło się kosmopolitycznemu stronnictwu wielkich panów, chlubiących się z tego, że należą do śmietanki europejskiego towarzystwa; przez lat dziewięć, od chwili upadku powstania (bo póki był rygor, *Czas* szedł jak baranek) wysługiwało się późniejszym Stańczykom, lżąc i wyśmiewając patrjotyzm, uczucia narodowe, wszystko przed czem się kornie schylało głowę i czemu się na dwóch łapkach służyło, dopóki była obawa — „a nuż zwyciężą!“ — przez lat dziewięć kłamało się i plugawiło oszczerstwem stronnictwo, a bodaj i całe pokolenie, które winne było może zbytku wiary i zapału, ale nigdy zbrodni, pojedynczym zaledwo indywiduom ze słusznością mogących być zarzuconemi; przez lat cztery, gdy sejm krajowy, narodowemi natchniony uczuciami, uchwalił rezolucję, przez lat cztery, bez przerwy, o tem tylko myślano, to jedynie doradzano delegacji, jakimby sposobem sprowadziła kraj z drogi zasad i narodowego uczucia na pole polityki handelkowej, bez godności, ni rozumu, a oszukała sejm... I po pracy tak wytrwałej a tak haniebnej doszło do czego? do najokropniejszego fiasco, jakiego przykład znaleźć można w dziejach parlamentaryzmu! Położenie zaprawdę okropne i stać się może niebezpiecznem nie na żarty... Bo i kraj przecież, jakkolwiek go za potrzebny i ograniczony miano, w końcu może spostrzedz, co warci przewodnicy, którzy go tak wyprowadzili w pole, a na ostatek i na śmiech narazili ludzki... Ratować się więc koniecznie, ratować co najprędzej! — Ale, jakim sposobem?

Oczywiście probując, jeśli się uda, zwalić winę na innych, wmawiając w nich kłamstwa, przekręcając ich mowę; próbując odwrócić opinię i uwagę powszechności od tej strasznej katastrofy, a zwrócić ją na inne pole, jałowych walk i dyskusyj religijnych, oskarzać przeciwników o niewiarę i ateizm; siać, rodzić, szerzyć kwasy, jak gdyby mało było i tak już między nami różnic i niezgody. A wszystko to jedynie, aby oczy ludzkie i śmiech od siebie i od swojej odwrócić konfuzji. Podobnie, nie w traiczniejszem znajdujący się położeniu, złodziej złowiony na gorącym uczynku wyrywa się i wrzeszczy: „Gore, gore! puszczajcie mnie, niech idę ratować od pożaru!“...

Nieprawda, stary lisie! pożaru nie ma i nikt ci nie uwierzy... Ktokolwiek ma szczyptę zdrowego rozsądku wie, że u nas kwestyj religijnych niema; że ani wiara, ani kościół nie są zagrożone, i my, jakkolwiek masz nas za naiwnych, insynuując, aby nas z zajętego wyrwać stanowiska, żeśmy bezbożniki „bezwyznaniowcy“ itd. i wmawiając, że nie mamy odwagi objawić naszych przekonań, na twą ścieżkę wyprowadzić się nie damy. My stoim przy narodzie, jak każdy dobry Polak stać powinien, kwestje religijne pozostawiając komu należy i indywidualnym przekonaniom. Stary! szukaj innych leków i innego ratunku dla siebie, innych much na twój lep!...

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Biała d. 6. lipca.

O korespondencji z dnia 19. czerwca w nr. 169 *Gazety* umieszczonej dałoby się powiedzieć, iż wyrażonych tamże obaw z powodu okólnika Wydziału krajowego z dnia 19. kwietnia rb. w sprawie drogowej z wyjątkiem osób bezpośrednio interesowanych, nikt nie podziela, ponieważ udział c. k. starostw w nadzorowaniu dróg gminnych w porozumieniu z Wydziałami powiatowemi korzystnie tylko wpłynąć może na ogólny stan dróg w kraju. Nie chcąc się zapuszczać w zbijanie wywodów wrzekomego obrońcy samorządu, podnieść tylko muszę, iż okólnik powyżej wspomniany ustawie drogowej wcale się nie sprzeciwia, i jest tylko niejako komentarzem §. 30 tejże. Skoro zaś sam p. autor korespondencji przyznaje, że brak porozumienia obu władz był dotąd przeszkodą w utrzymaniu dróg gminnych w dobrym stanie i najświeższe zarządzenia polepszenie dotychczasowego stanu rzeczy sprowadzić są zdolne, to konik, na jakim się dość niezręcznie przejechał, wydać się musi podejrzanej rasy. Wierzymy, iż nakaz sporządzenia preliminarzy drogowych zakłócić mógł *dolce far niente* niektórych sił biórowych, i kontrola c. k. starostw będzie im nie na rękę; wszakże jesteśmy przekonani, że wspólne a szczere działanie obu władz wytworzyć zdoła energię, jakiej dotąd z niemałą dla kraju szkodą na tem polu brakowało. Kontrola zresztą byłaby pożądaną i gdzieindziej, a mianowicie i w urzędzie gminnym.

Świeży fakt dowiódł, jakie zaniedbanie spraw gminnych w ogóle, i nieoględność w szafowaniu publicznym groszem tamże za burmistrzowania p. S. się zagnieździły, któremu na dobru miasta nie zależy. Co się tyczy zażaleń włościan, to właśnie nowe zarządzenia takowym zapobiedz mogą, byle tylko pokątnie tychże przeciw szlachcie i panom nie podburzano, jak tego niedawno dopiero mieliśmy przykład. Kto tutejsze stosunki zna, ten łatwo pojmie, dlaczego okólnik Wydziału krajowego sprawił nudności niektórym członkom Wydziału powiatowego, na którego czele ciągle jeszcze stoi znany *Polenfresser*, dostający na samo wspomnienie o starostach kurczów epileptycznych, i dążący jawnie do zerwania wszelkich węzłów łączących miasto nasze z krajem. Dążenia te prowadzone systematycznie wcale nie ustają, i objawiają się zarówno w sprawach gminnych, szkolnych, w sprawie wystawowej, garnizonowej itd. i mają na celu wykazanie niepodobieństwa oddzielnej administracji obu miast, a równocześnie zmierzają manowcami do faktycznego ich połączenia.

Wprowadzeniem w życie licznych stowarzyszeń, jako to: Bielitz-Bialaer Gewerbeverein, Bielitz-Bialaer Schützenverein, Leseverein, Turnverein, Gesangverein, padagogischer Verein itd. zawsze Bielitz-Bialaer, do których zwykle pod wodzą słynnego Gülchera przystępuje partja pruska z Biały, chcą sztucznie zidentyfikować interesa obu miast i wynikającym ztąd nieładem, zamieszaniem, wywołaniem różnych kolizyj i drobnych kwestyj uwidocznić potrzebę jednolitej władzy, tak jak wywołaniem rozruchów robotniczych starali się o jednolite dochodzenie przez c. k. sąd cieszyński, o wspólny garnizon z Opawy, i wspólnym kosztem budować się mające koszary, choć w Białej rozruchów wcale nie było. Śmieszność w roszczeniach swych posuwają pp. langfingery tutejsi tak dalece, że np. nawet zakład gazowy głoszą za powód złączenia obu miast, zapominając, że z tych samych przyczyn i my daleko słuszniej moglibyśmy żądać przyłączenia Bielska do Biały, a nawet z wielu innych, np. z tytułu naszego piwa żywieckiego, spijanego w całym Bielsku, przedsiębiorstwa pogrzebowego czynnego także i w Bielsku, z tytułu ekspresów wyłącznie Polaków, używanych i w Bielsku i t. p.

Jakie to zaś plany wiążą prusofile z swemi dążeniami, wygadano raz w Towarzystwie przemysłowem, które jest głównem ogniskiem agitacyj politycznych, i *quasi* drugim rządem dla Bielska i Biały, oświadczając dość otwarcie, że tak upragniony zamiar złączenia obu miast uskutecznić się nie da, dopóki będziemy pod rządem austrjackim, i wtedy dopiero będzie mógł nastąpić, kiedy ta część Szląska dostanie się tam, gdzie należy, tj. do Niemiec. Natenczas nietylko zagarnięcie Biały, ale już całego księstwa Zatorskiego i Oświęcimskiego aż po Sołę sobie obiecano. Tymczasem przyrzekł przewodniczący użyć wszelkich sposobów do przyspieszenia tego momentu, i wbrew oświadczeniom rządu prowadzi dzieło oderwania Biały dalej na swoją rękę, nie oglądając się na władzę polityczną, która podobnym wybuchom borusso-teutońskiej wścieklizny przeszkodzić powinna.

Trzeba wiedzieć, że pan Gülcher z brutalnością krzyżacką pisma Wys. namiestnictwa zapraszającego go na członka komisji wystawowej dlatego nie przyjął, że było adresowane po polsku. Trochę później na wniosek tego fiksata uchwaliło Towarzystwo przemysłowe nie brać udziału w wystawie krajowej galicyjskiej na powszechnej wystawie wiedeńskiej, lecz przyłączyć się do wystawy szląskiej; a rząd krajowy opawski akceptując to, i mianując pana Gülchera przynależnego do Biały, członkiem komisji wystawowej szląskiej, poparło niejako to naruszenie prawno-politycznego stanowiska miasta Biały i statutów Towarzystwa przemysłowego, skutkiem czego znakomity przemysł polski z Biały nie będzie reprezentowany na wystawie powszechnej w wystawie krajowej, lecz przekradziony do wystawy szląskiej. Jak nazwać taki wybryk przybysza, który na gruncie polskim i pracą polską dorobił się kilkumilionowego majątku, i od lat blisko 30 wyciąga wszelkie możliwe korzyści z kraju, a gdy chodzi o przyczynienie się do jego świetności i znaczenia, do wykazania jego sił produkcyjnych, stopnia kultury i postępu, znać go nie chce i wyrzeka się wszelkiej z nim wspólności, pociągając za sobą wielu innych poniżających tem samych siebie z widocznym dla kraju uszczerbkiem? W skutek tego znaczna nawet część przemysłowców nie uznając legalności komitetu, który jakby na przekór ulokował się w Białej, działając dla Szląska bez wszelkiej przeszkody, postanowiła wcale nie brać udziału w wystawie.

Że podobny krok powzięty w zgromadzeniu, mającem nibyto interesa handlu i przemysłu na oku, do niczego innego nie zmierza, tylko do okazania jawnego swego lekceważenia i nienawiści władz krajowych i do zaburzenia porządku publicznego, leży jak na dłoni, i ci tylko tego nie widzą, którzy takiego wyłamywania się z pod ustaw ogólnych pomijać bezkarnie nie powinni, jeżeli się od zarzutu stronniczości zachować chcą, i odpowiedzialność za dalsze następstwa na nich spadać niema.

Przyszło albowiem już do tego, że malkontenci zamyślają zbiorowem odmówieniem podatków rozpocząć dalsze nieprzyjacielskie kroki.

I to wszystko dzieje się pod okiem i auspicjami c. k. urzędów w Bielsku i za rządów ministerstwa, które przywrócenie posłuszeństwa prawu za główny swój cel ogłosiło. Nie jestże to początkiem anarchii i rozkładu wewnętrznego organizmu państwa, jeżeli pierwszy lepszy cudzoziemiec, ignorując i omijając literę prawa, może znosić granicę kraju i bezkarnie rzucać myśli propagujące zdradę stanu? Czego się nie poważył rząd, to ma być wolno lada przybłędzie? Chyba, że dla bogaczy nie byłoby praw konstytucji w Austrji! Niewinną debatę o postawienie pomnika w Tow. demokr. lwowskiem uznano za *staatsgefährlich*, ale jeżeli ktoś do spraw czysto ekonomicznej natury wkręca motywa polityczne, jeżeli gwałcąc rażąco statuta, organizuje propagandę przeciw państwu, i wbrew intencjom rządu fiksacje swoje w życie wprowadza, to ck. prokuratorji nie ma i organa rządowe na to milczą.

Zdałoby się wyświecić, kto i za jaką cenę doradził p. Gülcherowi prowadzić za sobą krętemi drogami tutejszą partję pruską do faktycznego oderwania galicyjskiego miasta, które to oderwanie sam rząd uroczyście odrzuca? Kto doradził przystępować tłumnie do towarzystw zamiejscowych i wyłamywać się z pod juryzdykcji krajowej w tendencji państwu nieprzychylnej? Wprawdzie dowiedzieliśmy się z ust pewnego księgarza polskiego, jakoby we Wiedniu istniały jakieś bióra, w których nadzwyczaj łatwo nabyć można instrukcję omijania ustaw, ale zdaje się, że podobne bióra egzystują i gdzieindziej.

Nie idzie tu jedynie o krzywdę, wyrządzoną krajowi naszemu, ale także i przedewszyskiem o zasadę i nietykalność prawa, poniewieranego konsekwentnie przez bandę wichrzycieli. Dlaczego Rada gminna tutejsza, którą dała pierwszy przykład nieuszanowania prawa i zaniepokojenia umysłów, przekraczając swój zakres działania, dotąd rozwiązaną nie została, i jej mer, znany powszechnie jako intellektualny sprawca nieporządków, dotąd nie jest usuniętym, pozostało dla wszystkich szczerze państwu sprzyjających zagadką. Prawda, że dalsze zgromadzenia towarzystwa przemysłowego w Biały przez c. k. starostwo zabronione zostały, lecz co to pomogło, skoro takowe z zakazu szydząc skryło się do Bielska pod opiekuńcze skrzydła p. Summera? Czy hr. Gołuchowski odstąpił już Białę p. Summerowi?

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.**

Najpierw musimy zdać sprawę z popisu szkoły gal. Tow. muzycznego. Harmonia: Z wyniku nauki harmonii nie możemy złożyć szczegółowego sprawozdania, gdyż pytania i odpowiedzi odbywały się z taką tajemnicą, że nawet obok siedzący mało co dosłyszeć mogli, publiczność zaś na sali mogła tylko dostrzedz rusza nie ustami uczniów, i kiedyś niekiedyś kiwnięcie głową na znak potakiwania, lub dosłyszeć słowo „dobrze“ p. dyrektora, czy zaś rzeczywiście było dobrze, jest to tajemnicą.

Nauka fortepianu kurs niższy. Szkoła p. Stengla co roku wielkie czyni postępy i z przyjemnością notujemy, że uczniowie tej szkoły chlubnie dowiedli ile pracy i trudu zadaje sobie p. prof. St.

Chóry pod przewodnictwem p. Sier. wypadły nadspodziewanie dobrze, i tu widać wytrwałą pracę i wystudjowanie.

Szkoła skrzypców p. Brukmana z malemi wyjątkami byłaby dobrze reprezentowaną, mówimy „z malemi wyjątkami“ dlatego, że nie równie byłoby lepiej, gdyby p. Brukman starał się z swoimi uczniami tak pracować, aby na popisie tylko rzeczywistych uczniów Tow. muz. przedstawiał, a nie posiłkował się innymi. Mamy tu na myśli ucznia p. Sl., który jest albo może był uczniem prywatnym p. Brukmana (a nie Tow. muz.) jednakowoż już od roku prawie, przy pierwszych skrzypcach w tutejszej orkiestrze teatralnej i opery angażowany, i dlatego też nie dziw, że gdy taki uczeń stanie do popisu, podoba się publiczności, i p. B. jako nauczyciel zyska uznanie, ale za to wpływa na niekorzyść innych (rzeczywistych) uczniów Tow. muz., którzy nie posiadają i nawet nie mogą posiadać stosunkowo tyle umiejętności, aby takim towarzyszem popisywać się. Dlatego też gry p. Sł. aczkolwiek pracowicie wystudjowanej jako ucznia Tow. muz. rozbierać nie możemy. Także i panna K. uczennica szkoły skrzypco[illegible] bardzo dobrej (ale nie tutejszego Tow. muz.), która zaledwie od miesiąca bierze lekcje u p. Br., nie powinna była jako uczennica tegoż Towarzystwa popisywać się. Uczniem bowiem podług statutu jest ten, który cały rok pilnie uczęszcza na naukę do Towarzystwa muzycznego, a nie prywatnie lub gdzieindziej. Inni uczniowie z małemi wyjątkami wywiązali się dobrze z swoich zadań, zwracamy tylko uwagę p. profesora na rażąco niestosowny i siłom nieodpowiedni wybór kawałków popisowych

Wyższy kurs fortepianu p. dr. Mikulego wypadł bardzo świetnie, i chociaż między popisującemi się było bardzo wiele i prywatnych jego uczennic, to jednak można powiedzieć, że wszyscy popisujący się byli rzeczywiście jego uczniami. Na szczególne uznanie zasługują p. Rot. i R., która zakończyła tegoroczny popis i najwięcej zachwyciła publiczność. P. Wsz. zaczął teraz znowu być uczniem Tow. muz.

Uczniów śpiewu solowego dla braku nauczyciela nie było. A dziś gdy we Lwowie zaprowadzono operę polską, powinno Towarzystwo muzyczne koniecznie się starać o naukę w swej szkole śpiewu solowego.

Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie z dziedziny wyższej magii profesora Böning. Nie mógł jednak przez jeden dzień wczorajszy ustawić pan B. całego teatru swego z aparatami na scenie tutejszej, więc i nie pokazywał pojawienia się duchów. Nastąpi to dopiero dzisiaj. Jutro zaś daje pan Böning ostatnie we Lwowie przedstawienie, i udaje się ztąd do Warszawy i Petersburga.

Rusin jeden, z Żółkiewskiego przedmieścia, w liście napisanym do redakcji po rusku, żali się, iż w dziennikach lwowskich nie zwrócono uwagi na sposób, w jaki ksiądz biskup Kuziemski celebrował podczas uroczystości Bożego Ciała. Opowiada, że zakazał dzwonić, a cały porządek uroczystości odbywał się po moskiewsku, t. j. na wzór prawosławnego.

Od dnia 9. lipca na wystawie obrazów Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, wystawiony jest obraz pana Jana Matejki, przedstawiający Stefana Batorego, przyjmującego posłów moskiewskich pod Pskowem. Zanim podamy opis obrazu, to tylko powiemy, że jest to prawdziwe arcydzieło, które Matejkę po nad wszystkich malarzy naszego wieku postawiło. — Mistrzostwo rysunku i koloryt, doprowadzone do granic możliwej doskonałości. — Kompozycja jenjalna, typy wyborne; wady które w dawnych obrazach p. Matejki upatrywano, brak perspektywy, przestrzeni, tu zniknęły zupełnie, owszem swobodnie wszystkie figury poruszają się, w jednej wielkiej myśli, która historyczną chwilę na obrazie ujętą, wysoce charakteryzuje.

Przy sposobności dodajemy, że znaczenie historyczne obrazu w mowie będącego, jak niemniej objaśnienia znajdują się bardzo trafnie i wyczerpującym sposobem opisano w broszurze, której każdy zwiedzający wystawę obrazów, nabyć może w kasie wystawowej. Broszurka ta wydana staraniem redakcji *Świtu*, w liczbie kilku tysięcy egzemplarzy.

W niedzielę d. 7. lipca w sali Domu narodnego, odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny, jako w rocznicę Marcjana Szaszkiewicza, pierwszego poety ludowego na Rusi. Wieczorek ten był nader urozmaiconym. Ciekawy życiorys Szaszkiewicza i jego znaczenie w literaturze ruskiej wypowiedział — językiem czystym, nie skażonym moskiewczyzną profesor Ogonowski. P. Ustjanowicz czytał jeden akt swego dramatu pod tytułem „Jarosław I.“ Kilka pięknych deklamacyj i chóry pod dyrekcją profesora Wachnianina uzupełniły ten wieczorek, z którego każdy obecny wyniósł to przekonanie, że stronnictwo, na czele którego stoi p. Ławrowski, nie dąży bynajmniej do rozstroju naszej społeczności, jak to podobało się zawyrokować *Dzien. Polsk.* w jego namiętnych artykułach przeciwko p. Ławrowskiemu.

— **W Przemyślu** dnia 13 lipca odegrają amatorowie na fundusz szkół ludowych Fredry młodszego: „Consilium facultatis“ i „Okrężne“, a 14. w niedzielę na ten sam cel festyn ludowy na górze zamkowej, podczas którego odegrane będą „Łobzowianie“ przez amatorów.

— **Dekoracja.** Cesarz nadał p. Antoniemu Kochanowskiemu, burmistrzowi miasta Czerniowiec, order żelaznej korony III. klasy z uwolnieniem od zwykłych taks, w dowód jego pełnej zasług działalności, a staroście w Radowcach Renneyowi krzyż Franciszka Józefa.

— **Do Administracji** *Gazety Narodowej* nadesłano:

Na szkoły ludowe: p. Wincenty Twardowski z Jazłowca 2 złr., w dzień imienin w domu p. Starzyka zebrano 2 złr. 31 ct., z wygranego zakładu w Horodence p. Marja Mokłowska 1 dukat w złocie.

Dalej złożyli członkowie redakcji *Gazety Narodowej* podatek za miesiąc lipiec; pp. Kostecki 1 złr., Giller 1 złr., Skotnicki 2 złr., Paszkowski 1 złr., Tretjak 1 złr., Emil Tustanowski 1 złr.

— **Proces o zabójstwo i kradzież.** (C. d.) Proces Katarzyny trwał długo; zaczął się zrana w poniedziałek 1. bm., a zaledwie się skończył w piątek późnym wieczorem, głównie z przyczyny, że sąd zmuszonym był dwa razy go odkładać; raz z powodu niestawienia się na czas świadków z Jezierzan, a potem z braku metryki jednego z tych świadków, którego należało do przysięgi przywieść. Gdybyśmy chcieli zamieścić wszystkie odpowiedzi obwinionej, musielibyśmy przynajmniej dwa razy obszerniejszym opis nasz uczynić, zresztą na nic się by to nieprzydało. Każdy się bez tego domyśli, że przytomnej, zręcznej i nadzwyczaj trafnie umiejącej chwytać każdą sytuację kobiecie, tem mniej mogło brakować na słowach, że zuchwałe kłamstwo nic ją nie kosztuje; ta, która na przykład w Żółkwi dla utwierdzenia browarniczki Brzeskiej ku prawdzie słów swoich w lot umiała skorzystać ze stojącej przed domem zajezdnym cudzej bryczki, z pewnością także umiała podczas ostatecznej rozprawy zużytkować wszelkie okoliczności, jakie jej dawały sposobność bodaj tylko się podrażnić, zabawić i wykłócić z sądem. Nie podlega bowiem żadnej wątpliwości, że dla takiej Katarzyny jest to rodzajem chluby bardzo miłej sercu; z czem większą bezczelnością, hałasem i zuchwalstwem stawała przed sądem, tem większego podziwu mogła być pewną ze strony swych koleżanek.

I w antraktach rozprawy wierną była swej woli. W nocy z poniedziałku na wtorek nie dała usnąć panu Magnowskiemu, krzyczała i płakała, udawała chorą i nieprzytomną; „ratujcie mnie, ratujcie, bo mnie woda zabiera!“ a po tak spędzonej nocy w więzieniu, chcąc dla zabawki wydać się interesującą, stanęła przed sądem drżąca, zbolała, ze łzami w oczach, wzdychająca, wzbudzająca litość.

Gdy przybyli świadkowie z Jezierzan, a mianowicie czternastoletnia sierota, Petronela Krzemińska, wraz z ośmnastoletnią dziewczyną, Honoratą Smalkowską, byłą służącą jej matki, której, bardzo być może, zgon przyspieszyła herbata Katarzyny — proces stanął w najwięcej interesującym punkcie.

Stara Krzemińska, jakeśmy to powiedzieli, umarła, zostawiła tylko po sobie zeznania, wskazujące na Katarzynę, jako na sprawczynię zbrodni; Stanisław, jej syn, otruty; zostawały więc tylko dwie młode dziewczyny, które swemi zeznaniami mogły uniewinnić lub skazać obżałowaną.

Obie dziewczyny zgodnie opowiadają przebieg nocy z dnia 19. na 20. września 1870 roku. W dzień biały przyszły do nich dwie kobiety, z których jedna młodsza, druga z twarzą prawie całkiem zakrytą, starsza, i jak mruk milcząca. Ta druga do niczego się nie wtrącała, i jak Petronela zgodnie z Honoratą zaświadczają, z pewnością była przebranym mężczyzną, bo spostrzegły dokładnie, iż miała wąsy świeżo ogolone. Dlaczego nie oznajomiły zaraz o tem matce, starej Krzemińskiej lub bratu Stanisławowi, tego nie powiedziały; bardzo być może, iż dopiero wtenczas poznały w towarzyszce Katarzyny przebranego mężczyznę, gdy już po niewczasie było, tj. gdy już matka z synem wypiły herbatę.

— Ja tam nie była w tych waszych Jezierzanach; to widocznie ktoś inny był — prędkim głosem przerywa Katarzyna, zuchwale patrząc na sędziów, i nasuwając chusteczkę na głowę.

— Cicho bądź, to się zaraz pokaże — napomina p. Lidl

— Co to! To i bronić się nie można?!... Cóż to, czy ja taka głupia, abym uciekłszy z Marji Magdaleny, zaraz miała truć w Jezierzanach?!... A przecież mogłam wiedzieć, że zaraz o mej ucieczce napiszą gazety, i wszyscy będą wiedzieć!... nie zważając na napomnienia sędziego, z pewną dumą woła Katarzyna.

— Cicho bądź, bo cię każę wyprowadzić za drzwi.

— Aha tak, tak; zawsze „za drzwi“, zawsze „cicho“! Tak, tak, proszę na mnie sadzić, proszę, proszę co wlezie — tak najlepiej będzie!.. i umilkła nareszcie, będąc ciekawą co dalej powiedzą dziewczęta, i z tej przyczyny, nie życząc sobie ani razu być za drzwi wypchniętą.

Z dalszej relacji dziewcząt wypada, że młodsza podróżna skarzając się na ból zębów, namówiła Petronelę, zaledwie wtenczas 12 lat mającą, pójść z nią narwać bodiaków (szalej, bieluń kędzierzaw) „bo to pomaga od zębów“, poczem nieznajoma kazała tejże Petronelli pomódz sobie trzeć ziarnka tej rośliny w makutrze. Gdy ziarnka zostały utarte, nieznajoma wzięła się do gotowania w dwóch garnuszkach herbaty, która według jej słów miała służyć za lekarstwo, a że matka Petroneli, stara Krzemińska, cierpiała na dychawicę (astmę), więc wmówiła w nią

---

rodzonych umiał zrobić stosowny użytek, do czego pewien stopień przejęcia się przedmiotem jest nieodzowny. Co do pożytku, jaki z nauk przyrodniczych płynie, powiedzieliśmy, że jest dwojaki: moralny i materjalny. Nauki przyrodnicze czyste sprowadzają pożytek pierwszy; aby i drugi pożytek osiągnąć, trzeba zastosować je do praktycznego życia. Rodzaj ich zastosowania zawisł najgłówniej od stosunków krajowych, u nas więc należy zastosować rzeczone nauki przedewszystkiem do rolnictwa, które jest najpotrzebniejszem i najgłówniejszem zatrudnieniem mieszkańców Galicji. Z tym tedy względem na uwadze należy wykładać tak chemię jak i botanikę. Lecz ponieważ wszystkich potrzeb rolnictwa przy wykładzie tych nauk objąćby nie można, więc najlepiej ująć je w osobnej nauce gospodarstwa wiejskiego, jak to Rada szkolna krajowa zarządziła. Nauka gospodarstwa wiejskiego powinna więc obok nauki rolnictwa, dawać naukę sadownictwa, hodowania bydła, połączoną z weterynarstwem, hodowania ryb, naukę najlepszego sposobu wyrabiania nabiału, miodu, przędzy, teoretyczne wskazówki co do budownictwa wiejskiego. Przedewszystkiem atoli powinna szkoła dać naukę o zdrowiu ludzkiem (hygiena), dać wyobrażenie jak żyć należy, aby się od chorób uchronić, w zwyczajnych zaś chorobach, jakich trzeba używać środków. Gdzie niema zdrowia, tam niema siły, „gdzie niema siły, i świat niemiły.“ Co do tych wszystkich przedmiotów, nie od rzeczy będzie poradzić się światłych rad i przepisów niezrównanego H. Kołłątaja, który rozwijając dalej pomysły w ustawach Komisji edukacyjnej rzucone, sam dla szkół ludowych w guberniach wołyńskiej i podolskiej na życzenie przezacnego Tadeusza Czackiego napisał.

Jeżeli atoli seminarja potrzeby ludu wiejskiego tak słusznie uwzględniać mają, niemniej byłoby rzeczą sprawiedliwą, aby się także zajęły potrzebami miasteczek krajowych. Słuszną jest rzeczą, aby nauka gospodarstwa wiejskiego w poczet nauk wykładowych weszła, lecz jak największą byłaby potrzeba, aby i nauka miejskiego gospodarstwa, mówiąc stosowniej, technologia, nauka o przemyśle wykładaną tam była. Wtedy seminarja wyglądałyby na szkoły techniczne, — pomyśli kto może! Bynajmniej, bo najprzód nie wykładałyby tej nauki w takim zakresie, w jakim ona po szkołach technicznych wykładaną bywa, a potem, nie miałaby na oku przemysłu powszechnego, lecz tylko przemysł krajowy, małomiejski. Nazwaćby tedy można naukę tę nauką przemysłu miejskiego.

Nikt nie zaprzeczy, że przemysł krajowy, małomiejski, poparcia jakiegoś jak najwięcej potrzebuje. Wszakże badanie świeżo co do jego stanu przedsięwzięte, wykazuje ciągły i wzrastający jego upadek. Jeżeli zaś są środki, któreby temu zapobiedz mogły, któreby zdołały powstrzymać jego upadek, i do podźwignięcia się dopomódz, to najgłówniejszym, najskuteczniejszym z nich jest nauczanie technologiczne. Nauczanie takie powinno wskazać znamiona dobrego surowego materjału, nazwać źródła, zkąd go najkorzystniej nabywać, powinno dać opis ulepszonych narzędzi, sposoby doskonalszego wyrabiania, powinno przedewszystkiem wlać ducha postępu w rzemiosła, wzniecić w nich, że tak powiem, fachową ambicję, do starań około wydoskonalenia każdego rzemiosła zachęcić.

Prawda, że brak kapitału i trudność uzyskania kredytu, ważną jest w rozwinięciu się przemysłu drobnego zawadą, lecz na cóż się przyda kapitał lub kredyt w ręku człowieka, który nie wie, jaki z nich zrobić najstosowniejszy pożytek, który wzmocnieniem swego kapitału tylko ruinę swoją powiększy, jeżeli go użyje w sposób zastarzały, niewytrzymujący konkurencji. W konkurencji tej, która dzisiaj cały obręb kuli ziemskiej obejmuje, jedna tylko rzecz zwycięztwo zapewnia, a tą jest wiedza technologiczna.

Jeżeli to uznamy za rzecz słuszną, czyż zaprzeczym i temu, że szkoła najstosowniejszym i najtańszym będzie sposobem, aby tę potrzebną wiedzę technologiczną pomiędzy rzemieślników naszych zanieść, aby ją najspieszniej rozszerzyć?

Istotnie — podniesienie gospodarstwa miejskiego i przemysłu, co więcej, podniesienie moralne ludu naszego, które zawsze za podniesieniem materjalnem zwykło następować, zależy przedewszystkiem od szkół ludowych, odnośnie zaś od seminarjów nauczycielskich, gdzie nauki przyrodnicze stosowne zwykły znaleźć pielęgnowanie, stosowne ognisko, z któregoby ożywcze promienie rozchodziły się daleko, rozgrzewając i pobudzając do nowego życia podupadłe rolnictwo i rzemiosła.

Kończę na tem powyższe uwagi, ponieważ dalsze ich rozprowadzenie za nadtoby w pedagogiczne wchodziło szczegóły, przestałyby więc może interesować czytelników pisma politycznego. Sądząc jednakże, że publiczność polska powinna nieco wiedzieć o urządzeniu seminarjów krajowych, o ich zadaniu i stosunku do narodowej oświaty, narodowej pomyślności, przeto powyższych uwag kilka, przedstawiających właśnie jedną część tego zadania, i podające niejakie wskazówki sposobu wykonania ich tyczące, nie będą może zbyteczne. Jeżeli zaś zdołają zainteresować czytelników tą sprawą ważną, to i cel ich osiągnięty. Zainteresowanie się sprawą oświaty jest bowiem pierwszym krokiem, jest wstępem do tego, aby jej czy to radą, czy poparciem moralnem albo i materjalnem przyjść w pomoc, czego wszystkiego oświata nasza tak bardzo potrzebuje.

że herbata doskonale także skutkuje na dychawicę: „tylko jedną szklankę wypijcie, a zobaczycie, że wam zaraz ulży!“ Wtem nadszedł niespodzianie dla wszystkich Stanisław Krzemiński, urlopnik, z Brzeżan; radość była wielka, a że był głodny, matka mu zaraz dała mleka i chleba, co widząc nieznajoma, zaczęła zaraz Stanisława zapraszać na herbatę, jako rzecz bardzo zdrową i posilną. „Lepiej niech syn więcej się posili, i dlatego drugiej szklanki teraz wam nie dam. Jak inną razą przyjdę do was, to napijemy się więcej“, mówiła nieznajoma, która także i ich prosiła, aby skosztowały przy smaku, „bo to bardzo dobre na piersi; zobaczycie, jak pięknie będziecie spiewać, jak wypijecie po szklance herbaty“, i wypiła sama (naturalnie z innego garnczka), i na próbę zaczęła spiewać, lecz dziewczęta nie chciały.

Wnet potem wszyscy spać poszli, kobiety w domu a Stanisław do stodoły. Zaledwie może godzinę spały, gdy zostały przebudzone niezwykłym hałasem, jękiem i krzykiem. Przestraszone zapaliły świecę, i ujrzały, jak matka w drugim pokoju szalejąc, to łaziła na czworakach, to się na ścianę wspinała, i tłukła się w ciemności, a drzwi były rozwarte, szafy i kufry rozbite, nieznajomych ani śladu. W trwodze i prawie nie przytomne, nie śmiały się ruszyć, i tak drżąc ze strachu doczekały się świtu. Nadbiegli ludzie, ułożyli matkę do łóżka, Stanisław był trup. Głową wrył się w słomę, zęby ściśnięte, oczy na wierch wylazły, słoma na około strasznie zmięta i porozrzucana, widać, że skonał w okropnych męczarniach. Wypił dwie tylko szklanki herbaty.

— A czy poznajesz ją? — rzecze do Honoraty przewodniczący.

— Moja droga pani dziewczyno, toż ty mnie nigdy nie widziała! .. — nie pozwalając przyjść Honoracie do słowa, woła Katarzyna jak można najpatetyczniej.

— Cicho bądź, bo cię każę znów wyprowadzić — grozi przewodniczący.

— Moja droga dziewczyno, ulituj się... tyś mię nigdy niewidziała! .. niezważając na nic z załamanemi rękami dalej swoje obżałowana wywodzi, gdy tymczasem Honorata z zadziwieniem i pilnie patrzy na nią i patrzy, i napatrzeć się nie może.

— No i cóż, ona czy nie ona? — pyta p. Lidl.

Honorata milczy i ciągle ogląda z największem zdumieniem.

— Kochana pani! Jakżeż to można na niewinnego świadczyć!... Boże, Boże; Matko droga, toż to oni widocznie chcą niewinną skarać!...— znów lamentuje z wielką ekspresją stara praktykantka w zapasach sądowych, gdy tymczasem Honorata ani rusz na słowo zdobyć się nie może.

— No mówże jak ci się zdaje? — nalega znów na nią p. radca Lidl.

— Nie, to nie ona — rzecze nakoniec poważnie Honorata, jakby z osłupienia wychodząc a zupełnie wyjść nie mogąc.

Mylił by się mocno ten, ktoby myślał, że Katarzyna słysząc to, strzeliła wybuchem radości. Bynajmniej; wprawdzie nie zaniedbała posłać Bogu parę dziękczynnych frazesów a sędziom parę komplementów, lecz w tem wszystkiem nie widać, nie czuć było wcale tej prawdziwej, tryumfalnej radości, jaką wydaje człowiek obwiniony, gdy niewinność jego nareście się okaże.

Przewodniczący każe Honoracie odejść na bok, przywołując Piotrę. Blade to i mizerne żółte dziecko, mówi cichym głosem, namyślając się, lecz z pewnością, i widać w jej czarnych, głęboko zapadłych dużych oczach, bardzo dużo rozwagi. Przez cały czas zeznań Piotry, Honorata nie spuszcza Katarzyny z oka i wciąż bacznie się jej przygląda.

— A ty Pietrusio, poznajeż ją? — pyta radca Lidl.

Dziecko uważnie patrzy, nareszcie odwraca się do sędziów, ze spokojem w oczach, łagodnie kiwa głową, na znak że poznaje.

— Powiedz słowami.

— Tak.

— Więc poznajesz?

— Poznaję — odpowiada dziecko jeszcze raz się popatrzywszy pilnie na obżałowaną. — To ta sama.

— O wszyscy Święci, cóż to oni ze mną wyrabiają!... O Matko Boleśna, patrz jak uczą dziecko!... — woła Katarzyna.

Przewodniczący każe rozwiązać większe zawiniątko i odemknąć zapieczętowany kufer z rzeczami Katarzyny.

Rozwiązano zawiniątko, odpieczętowano kufer, i zaczęto rzeczy wyjmować. A było tam mnóstwo różnych rupieci należących do toalety damskiej; i korale, i kaftanik, i spodnice i kapelusz, i nareszcie piękna w fioletowy aksamit, srebrem lamowana, oprawna książka. Była to nowiuteńka książka do nabożeństwa, ze srebrnym na okładce rozpiętym Zbawicielem, a tytuł jej: „Cicha łza chrześciańska“. Gdy się przy śledztwie pytano Katarzynę skąd się ta książka u niej znajduje, odpowiedziała: „To mnie ksiądz w Krakowie dał za usługę jaką mu okazałam“.

Katarzyna ciekawie spogląda na dawno nie widziane swe rzeczy, z których każda dla niej jest osobnem wspomnieniem oddzielnego epizodu jej życia, a tymczasem przewodniczący każe wydobyć jedną błękitną w białe gwiazdki spodnicę i pokazuje takową Piotrusi.

— Czy poznajesz tę spodnicę?

Dziecko znów bacznie się przypatruje spodnicy, tak samo jak przedtem osobie, i znów cicho ale z pewnością powiada, że poznaje.

— Myśmy razem zaszywali tę spodnicę — spokojnie powiada Piotrusia wskazując na Katarzynę. — A pamiętam ją bardzo dobrze po tem, że ona mnie się bardzo podobała, na co ta (Katarzyna) powiedziała wtenczas: „ja ci podaruję tę spodnicę później; jak drugą razą do was przyjdę“.

Tu patetyczny lament Katarzyny doszedł największych rozmiarów. Jakich potęg niebieskich na świadectwo prawdy wzywała — policzyć nie sposób, dość że tak darła się w tym lamencie, że cała granatowa się stała.

— Nie potrzebnie się rzucasz; tem niczego nie dowiedziesz — dawszy jej się wylamentować, powiada spokojnie r. Lidl.

— Owa! Czyż to jedna taka spodnica na świecie — mówi Katarzyna, przechodząc raptem z lamentu w zwykły ton zuchwały. — Czyż to fabrykant umyślnie dla mnie tylko 3 łokcie zrobił takiej spodnicy? Owa!...

I hałasowałaby tak dłużej z wielką przyjemnością, gdyby zastępca prokuratora nie zwrócił uwagi na siebie, pytając Petronelę o lata.

— W obec zaprzeczenia jednej a twierdzenia drugiej, wnoszę żeby ta druga została zaprzysiężoną; że zaś ta druga tj. Petronela, nie umie dokładnie powiedzieć czy skończyła już lub nie, 14 lat, a co więcej, że człowiek nie fachowy nie może decydować z pewnością względem wieku młodej dziewczyny — prosiłbym tedy wysokiego sądu, aby zechciał o to spytać lekarzy rzeczoznawców lub, jeśli to nie wystarczy, zażądać metryki Petroneli od właściwych władz.

Tu powstał był dr. Rulf w celu powiedzenia słów kilku, lecz Katarzyna nie dała przyjść do słowa swemu obrońcy. Okoliczność była za nadto dla niej piękną, by nie miała z onej korzystać. Rzuciła się tedy na prokuratorję, tak samo jak to bywało na sędziów i po swojemu zaczęła wyrzucać panu Sawczyńskiemu, że się uwziął na nią zażarcie by zgubić niewinną. „Do przysięgi siłujesz dziecko!... poczekaj. Jest Bóg na świecie, który karze zbrodnie!“...

Pojmowała ona doskonale, że od tej przysięgi wiele jej zależy. Jeśli bowiem sąd uzna słuszność żądań prokuratorji, to tem samem pokaże, że jest przekonany o prawdzie zeznań Petroneli; gdy zaś nie uzna, to fakt jezierzański zostanie niedowiedzionym, przez co w konsekwencji fakta czerniowiecki i kossowski także się okazać mogą wątpliwemi. Zostanie więc jeden tylko fakt, fakt otrucia w Żółkwi, do którego to faktu sama się przyznała utrzymując stale, że Zejlik był głównym sprawcą tamtejszego nieszczęścia, co wobec zeznań Woźniaka, że rzeczywiście nie sama Katarzyna lecz jakiś żyd najmował go i godził do Żółkwi, przybierało pewną cechę prawdy, o wiele umniejszającej winę Katarzyny. Bo chociaż poszukiwania policji okazały, że Katarzyna sama w Żółkwi działała, to czyż przez to nie mogło być możebnem, że Zejlik rzeczywiście naprzód ruszył, że się ukrył, że następnie w nocy niepostrzeżenie wsunął się do domku woźnego, że go zabił a potem znikł jak kamfora?

Wiedziała więc dobrze Katarzyna co robi, gdy zdwoiła lamenty swe i napaście na pana Sawczyńskiego za jego wniosek zaprzysiężenia Petroneli, i zapewne tegoż samego zdania był dr. Rulf, gdy skorzystawszy z pierwszej lepszej chwili przestanku zmęczonej Katarzyny, żywo powstał i z właściwą sobie biegłością zaczął dowodzić, że chociażby Petronela przysięgła s czerze, to wszakże przysięga dziewczynki, która niewiadomo czy w 1870 r. 12 lat miała, wobec zaprzeczenia daleko od niej starszej Honoraty, nie może wcale służyć dowodem, czy naprawdę nieznajoma osoba z dnia 19 września 1870 r. jest Katarzyną przed sądem stojącą? Wezwanie tedy władz stosownych, aby przysłały metrykę dziecka, przeciągnęłoby tylko bez potrzeby i tak już długi proces, co się zaś tyczy projektu p. Sawczyńskiego, by wezwać do tego rzeczoznawców, to — niech przebaczy szanowna prokuratorja — projekt ten wydaje się niewłaściwym. Można z pewnością poznać, powiada dr. Rulf, wiek drzewa po kręgach pnia jego, wiek konia po jego zębach — lecz żeby lekarze najbieglejsi, mogli dokładnie oznaczyć wiek dziecięcy po pewnych oznakach, to temu niewierzę.

Jakby dla dodania ekspresji słowom swego obrońcy, Katarzyna znów zaczyna warjować, i znów człowiek z pałaszem i woźny Cedzidło sukursowani napierającą powagą pana Magnowskiego, zmuszeni są za drzwi ją wyprowadzić.

Skinął przewodniczący, pan Stanisław Temple zabiera papiery, i sąd udaje się na ustęp.

Po kwandransie konferencji sąd wraca, i przewodniczący wygłasza decyzję, że władze odnośne zawezwane zostaną w drodze telegraficznej do dania świadectwa o wieku Petroneli, która, jeśli się tą drogą okaże, że ma lat 14, zostanie zaprzysiężoną.

— Niech sobie przysięga, niech sobie przysięga... Jest Bóg, jest Matka Najświętsza co sprawiedliwość widzi — woła Katarzyna, i po kilkakrotnie grozi Petroneli, że w skutek zemsty niebios, gdy złoży przysięgę, wprzód trupem padnie nim dojdzie do domu.

Nie robi to najmniejszego wrażenia na bladej dziewczynce; spogląda na nią spokojnie, i zdaje się być pewną swego, gdy tymczasem Honorata wciąż nie spuszcza z oka obwinionej, wciąż bacznie się przypatruje, jakby coś sobie przypominając, jakby starając się w myśli swej pojednać obraz tej, którą ma przed sobą, z obrazem tej, którą przed laty dwoma widziała w wigilię owej strasznej nocy z dnia 19. na 20. września 1870 r.

(D. n.)

— **Z Lubienia**. Źródło siarczane w Lubieniu według zdania lekarzy, opartego na rozbiorze wody tego źródła, należy do najsilniejszych tego rodzaju wód leczniczych nietylko w kraju naszym, ale i w całej Europie środkowej. Jedynie wody siarczane w Akwisgranie (Aachen) w nadreńskiej prowincji pruskiej, przy równej sile przewyższają wodę lubieńską swą naturalną cieplotą. Pod względem więc lekarskim źródło w Lubieniu jest dobrodziejstwem dla kraju, zwłaszcza, że do własności leczniczych niezaprzeczonej skuteczności na cierpienia reumatyczne i inne dolegliwości w związku z niemi będące, łączy znakomitą obfitość tej uzdrawiającej wody, a tem samem zabezpiecza używanie jej, choćby jak największej liczbie cierpiących.

Lecz aby użycie kąpieli lub picie wody mineralnej, mogło być rzeczywiście skutecznem, potrzeba jeszcze aby chorzy, przybywający do zakładu, znaleźli w niem przynajmniej suche i czyste mieszkania, sprzęty niezbędne i pokarm zdrowy, bo bez tych pomocniczych środków, działalność najdzielniejszych wód, w skutkach swych niweczoną zostaje, wpływem wilgotnych i zaduszonych mieszkań, lichem i niezdrowem pożywieniem, i mnóstwem innych niedogodności, które przy niedbałem utrzymywaniu zakładu, dotkliwie dają się uczuwać chorym.

Pod względem własności leczniczych, i obfitości wody, źródło siarczane w Lubieniu należy rzeczywiście do najpierwszych w Europie, ale pod względem urządzenia tego zakładu kąpielowego, niezaprzeczenie do najpośledniejszych. W całych łazienkach znajdują się dwie wanny zwane porcelanowemi, czyli kafiowemi, reszta są wanny drewniane liche, obliczone na wzrost mały i nader szczupłą tuszę kąpiących się.

W samym zakładzie z domów przeznaczonych dla gości, zaledwie trzy mają dachy w niezłym stanie, na reszcie domów dachy są prawie pognite, świecące szczelinami po kilka cali szerokości mającemi, tak że przy słotnej porze goście w swych mieszkaniach niemogą się obejść bez parasoli. A zdarzyło się właśnie wśród slot w przeszłym miesiącu częstszych, że woda leją a się do stancji zajętej przez dwie chore, zmusiła je do schronienia się na korytarz. Gdy wezwany starozakonny cieśla do załatania dachu poszedł na strych, chcąc się na dach wydostać, przeleciał przez przegniłą powałę, i spadł na łóżko, z którego szczęściem deszcz poprzednio spędził pacjentkę. Dodać trzeba, iż zwykle przy oknach brak haczków i zasuwek, które pacjenci zastępować muszą sznurkami. Gdy w takim stanie są mieszkania, cóż powiedzieć o innych budynkach dla użytku publicznego, które w największym stanie opuszczenia zostawione, żadnej niemogą przedstawiać ochrony, gdyż same grożą zawaleniem.

Co do żywności jest wprawdzie traktjernik, lecz ten za czas kąpielowy płaci właścicielowi 200 zł. i w dodatku ma obowiązek żywić pisarza kąpielowego, i odbierającego bilety kąpielowe. Ten ciężar więc włożony na niego stara się odwetować na nie wielkiej liczbie gości zmuszonych u niego się stołować. Rzeźnik starozakonny bije tylko nędzne wybrakowane krowy, lub podobne jałówki, a i z tych części najlepsze oddaje do dworu, resztki zaś dostają się gościom. Stanowią one ich nędzne, a stosunkowo nader drogie pożywienie, gdyż funt tego najpośledniejszego mięsa płaci się 20 c, a obiad z trzech potraw złożony kosztuje na jedną osobę 25 zł. w traktjerni miesięcznie. Przy tym stosunku traktjernik narzeka, że traci, goście skarzą się, że najlichsze pożywienie drogo opłacać są zmuszeni. Szczęśliwsi są jeszcze z gości, którzy są w stanie przywieść z sobą kucharza lub kucharkę z całym przyrządem kuchennym, bo ci przynajmniej nietrują się lichem i najniedbalej przyrządzanem w traktjerni jedzeniem.

Pod względem więc kąpieli, mieszkań, i pożywienia, zakład kąpielowy w Lubieniu znajduje się w stanie najopłakańszym, niewiele w lepszym jest i pod względem przechadzki. Lasek albowiem dębowy nazwany parkiem w obrębie zakładu znajdujący się, i jako jedyny bezpośrednio stykający się z zakładem, (który wśród pól i łąk jest położonym), mający służyć za miejsce przechadzki dla gości, ma wprawdzie chodniki, ale wspólnie z gośćmi spaceruje po nich kilkanaście sztuk bydła, krów i cieląt, a ta wspólność przechadzki z bydłem, tak pod względem bezpieczeństwa osób, jako też czystości, jest nader przykrą i niedogodną zwłaszcza dla dam.

Przy takiej niedbałości o utrzymanie w porządku zakładu, i o zapewnienie chorym pierwszych i najniezbędniejszych potrzeb do życia, dziwić się niemożna, iż zakład w Lubieniu, pomimo skuteczności wody siarczanej, którą posiada, nader nielicznych ma gości.

Mniejsza o to, że właściciel onego nieodnosi korzyści, jakieby mógł odnieść, gdyby nieco więcej chciał łożyć na jego ulepszenie, ale zakład takowy jakkolwiek jest własnością wyłączną prywatnego posiadacza, jest zarazem z natury swojej do użytku publicznego przeznaczonym. Liche więc utrzymanie podobnego zakładu staje się krzywdą ogółu, bo utrudnia a często czyni niemożliwem korzystanie z środka uzdrawiającego, którym dobroczynna przyroda kraj obdarzyła. Z powodu tego zmuszając chorych potrzebujących ratunku, do szukania go za granicami kraju własnego, zwiększa o wiele koszta kuracji, i zbogaca niemi zagraniczne tego rodzaju zakłady, z niemałym uszczerbkiem finansowym dla kraju tak ubogiego jak nasz.

Nieulega wątpliwości iż kraj nasz zaopatrzyła przyroda hojnie w źródła mineralne, nieustępujące co do własności leczniczych, uzdrawiających rozliczne dolegliwości źródłom zagranicznym. Ze źródła te odpowiednio urządzone, nie tylko byłyby zbawienne dla licznych chorych miejscowych, ale stałyby się i dźwignią bogactwa krajowego. Albowiem dobrze urządzone zdrojowiska mineralne nasze, nietylko odwiodłby krajowców od ponoszenia znacznych wydatków na podróże do wód zagranicznych, lecz ustaliwszy ich wziętość w kraju zachęciłyby z czasem i obcych chorych do szukania tu pomocy.

Z tego stanowiska uważane źródła mineralne krajowe tak pod względem hygienicznym, jak i pod względem finansowym, nietylko są własnością prywatną, ale są zarazem własnością kraju, której niegodzi się marnować. Obowiązkiem jest więc reprezentacji krajowej, z uwzględnieniem odpowiedniem praw właścicieli prywatnych, zająć się uchwaleniem ustawy, któraby zapewniła rozwój należyty zakładów kąpielowych w kraju, odpowiednio do potrzeby chorych, a tem samem zabezpieczyła krajowi korzyści niemałej wagi, dotąd przez wadliwe takowych wyzyskiwanie zupełnie dla niego stracone.

— **Cholera**. Według urzędowych raportów pojawiła się cholera od d. 16. czerwca do 1. lipca b. r. w Olchowczyku pow. husiatyńskiego, w Krasnem i Zadniszówce pow. skałackiego, prócz tego wydarzył się jeden wypadek cholery w Podwołoczyskach a 2 wypadki sporadyczne w Husiatynie.

W wyż wymienionym czasie panowała tedy cholera w Galicji w 4 miejscowościach, w których do pozostałych na dniu 16. czerwca 42 chorych przybyło 197. Z tych wyzdrowiało 155, umarło 62 a 22 pozostało w leczeniu. Według urzędowego doniesienia jeneralnego konsula w Moskwie panowała cholera w miesiącu maju b. r. w guberniach: besarabskiej, jekaterinoslawskiej, mohilewskiej, mińskiej, podolskiej i charkowskiej, w których w tym miesiącu zachorowało 514 osób a z tych 162 wyzdrowiało, 153 umarło a 199 w leczeniu pozostało.

— **Odezwa**. Dnia 14. lipca 1872 o godzinie 3 z południa odbędzie się w sali ratuszowej Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie.

Na porządku dziennym będą następujące przedmioty:

1) Odczytanie protokołu ogólnego zgromadzenia odbytego dnia 16. kwietnia 1871.

2) Sprawozdanie dyrekcji z czynności za czas od 1. maja po 31. grudnia 1871 — i za czas od 1. stycznia po 30. czerwca 1872.

3) Sprawozdanie komisji kontrolującej.

4) Wybór 6 członków Wydziału w miejsce pp. Władysława Lewickiego i Franciszka Piątkowskiego, którzy wyborów nie przyjęli — i w miejsce w myśl §. 26. statutu wylosowanych pp. Antoniego Gołogórskiego, Stanisława Justiana, dr. Karola Malego i Franciszka Zimy.

5) Projekt zmiany statutów.

Podając powyższe do wiadomości szanownych P. T. członków upraszam o jak najliczniejsze zebranie się — przypominam zarazem powtórnie uchwałę Rady zawiadowczej ogłoszoną już przez dyrekcję, iż do wzięcia udziału na Zgromadzeniu przypuszczeni będą tylko ci członkowie, którzy nie zalegają z wkładkami na udziały.

Jako legitymacja służą książeczki udziałowe.

Z Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie d. 5. lipca 1872.

Alfred Młocki, prezes.

— **Olbrzymi koncert w Bostonie** był niezawodnie największym, jaki kiedykolwiek dano. Brało w nim udział 180 stowarzyszeń amerykańskich spiewu w liczbie 20.000 śpiewaków. W zbudowanym umyślnie dla tego koncertu gmachu mającym 600 stóp długości, 400 szerokości a 130 wysokości, dnia 25. czerwca znajdowało się osób na koncercie 90.000.

— **Posągi** Kaźmierza W. i Władysława Jagiełły, założycieli uniwersytetu w Krakowie, wykute z piaskowca w Wiedniu, będą wkrótce umieszczone w dziedzińcu nowo przebudowanego Collegium Jagiellonicum.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Oświęcim d. 6. lipca. Na ostatnim targu było wołów 1200; z tych sprzedano sztuk 1000. Do Wiednia poszło 200 pozostałych i 2000 z wysłanych directe. Razem na targu poniedziałkowym w Wiedniu będzie sztuk 2.200.

Agencja banku gal. dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 8. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 2228, węgierskich 1155, niemieckich 262, razem 3645. Z rana płacono za najlepsze woły $34^1/_2$, 35—$35^1/_4$ złr., później targ się popsuł; płacono o 50 do 75 ct. na cetnarze taniej, jednakowoż oprócz 24 wołów kiepskich, zostały wszystkie rozprzedane. Na przyszły tydzień spodziewamy się mniej wołów.

J. Krzysztofowicz,
Caffe Stierböck Leopoldstadt.

Wiedeń d. 7. lipca. (Z giełdy zbożowej) Mimo niepogody w ostatnich dniach zaczął się targ na giełdzie zbożowej mdłem usposobieniem i bez popytu. Już się zaczynają oferty na produkt z nowego sprzętu pojawiać, przez co towar dawniejszy tracł na cenie Pszenicy było w obrocie około 30.000 mierzyc, przyczem ceny znowu o 10—15 ct. spadły, płacono za towar z nowego sprzętu na terminatkę w przyszłym tygodniu po 6.40— 6.45 zł. za mierzycę. Żyta mało było na targu, cena spadła o 10 ct.; jęczmiona bez obrotu; kukurudza w cenie spada; owies zaniedbany i chętnie podawany po cenach niższych.

Lwów, z Izby handlowej dnia 10. lipca	płacą	żądają
	złr. wal. a.	
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	243 00	244 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	163 00	164 00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	213 00	215 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	66 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82 00	82 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 15	75 60
Banku hipot. gal. 6%	89 40	89 90
Gal. zakł. kred. włość.	92 50	93 25
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	77 15	77 75
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 31
Dukat cesarski	5 25	5 32
Napoleondor	8 85	8 92
Pół imperjał rosyjski	9 00	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 80
Rubel rosyjski papierowy	1 51	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 64	1 66
Srebro	108 50	110 00
Wiedeń d 8. lipca		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	64 45	64 60
„ „ „ srebrem	71 65	71 74
Pożyczka ost. z r. 1839	341 0	343 0
Pożyczka loter. z r. 1854	94 50	95 00

	płacą	żądają
	złr. wal. a.	
„ „ „ 1860	105 00	105 25
„ „ „ 1864	145 00	145 50
„ podatk. z r. 1864	117 90	118 20
Listy zastawne domen.	120 00	120 50
Oblig. indemniz. gal.	76 75	77 40
„ „ bukow.	75 50	76 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	313 00	313 50
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	330 30	330 50
Franko-Austrjackie	135 50	136 00
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	852 00	853 00
Vereinsbank	157 50	157 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	128 25	128 50
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	31 00	31 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta	175 00	176 00
Alföldzka	182 20	182 50
Karola Ludwika	243 50	244 25
Północna Ferdynanda	2250 00	2256 00
Franciszka Józefa	218 75	219 25

	płacą	żądają
	złr. wal. a.	
Lwowsko-Czerniow. Jassy	163 25	163 75
Rudolfa	179 75	180 25
Siedmiogrodzka	182 75	183 25
Staatsbahn	358 50	359 00
Południowa	197 25	197 50
Tramway wied.	325 50	326 00
Łupkowska	165 25	165 50
Węgierska północno wsch.	13[illegible] 00	138 50
„ wschodnia	176 50	177 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 30	89 70
Bank włościańsk. galicyjski	92 75	92 90
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74 75	75 25
„ „ „ „ 5%	83 00	83 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	92 50	92 70
„ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	104 75	105 20
„ w. a. 5%	88 75	89 00
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	93 00	93 25
Alföldzka kolej	94 00	94 20
Ferdynanda północna	103 75	104 25
Karola Ludwika dawn.	105 25	105 75
„ „ z r. 1867	101 75	102 25
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91 00	91 50
„ „ „ z III em.	86 00	87 00

	płacą	żądają
	złr. wal. a.	
Rudolf.	97 75	98 00
Siedmiogrodzkiej	93 70	93 90
Południowej kolei	113 75	114 00
Państwowej kolei	127 00	127 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	91 50	92 00
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	91 00	91 75
Ferdynanda północn. m. k.	90 00	90 50
„ „ w. a.	86 25	86 50
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	188 00	189 00
„ Rudolfa	14 75	15 25
„ Stanisławowskie	25 50	26 00
„ Keglevich	16 50	17 00
„ hr. Palfy	29 50	30 50
„ ks. Salm	41 50	42 00
„ hr. St. Genois	31 50	32 50
„ ks Windischgrätz.	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	38 50	39 50
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	82 30	92 50
Paryż 100 frank.	43 70	43 80
Londyn 10 ft. szter.	11 65	111 57
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	93 80	93 90

Urzędownie notują: pszenica raabska ab Presburg na 83—85 ft. 6.25—6.45 złr., żyto słowackie ab Schwechat na 80 ft. 4.15 złr.; owies węgierski na 48 ft. 1.90 złr., cetnar wiedeński 4.24—4.35 zł.; kukurudza backa ab Wiedeń po 4.52 za cetnar cłowy, wołoska ab Raaba 4.12 zł. cet. cłowy.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Telegramy Gazety Narodowej.

Rzym d. 10. lipca. „Opinione“ powtarza, iż Włochy nie brały inicjatywy w wniosku co do konklawe.

Dziennik urzędowy ogłasza okólnik ministra prezydenta, w których wzywa prefektów, ażeby wobec postanowienia kleru, brania udziału przy wyborach, wpływali na to, ażeby wszyscy wolnomyślni obywatele wzięli jak najczynniejszy udział, nie tylko aby odnieść zwycięztwo, lecz także ażeby okazać jak imponującą większością zwyciężono partję, która pod pozorem religii pragnie odzyskać rządy, które ku powszechnemu pożytkowi utraciła na zawsze.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu

Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa o g. 11 m. 28 wieczór.
„ „ „ 5 „ 5 rano
„ „ „ 5 „ — popołud.
„ do Czerniowiec „ 6 „ 47 rano.
„ „ „ 12 „ 15 w połud.
„ „ „ 11 „ — wieczór.
„ do Brod. i Złocz. „ 6 „ 27 rano.
„ „ „ 12 „ — popołud.
„ „ „ 10 „ — wieczór

Przychodzą

Krakowa do Lwowa o g. 5 m. 57 rano.
„ „ „ 9 „ 45 wieczór.
„ „ „ 10 „ 50 rano.
z Czerniowiec „ „ 10 „ 43 wieczór.
„ „ „ 3 „ 58 rano.
„ „ „ 3 „ 45 popołud.
z Brodów i Złoczowa „ „ 10 „ 58 wieczór
„ „ „ 4 „ 18 rano.
„ „ „ 4 „ 3 popołud.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej

Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 32 w nocy.
„ „ 12 „ 26 w połud.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 10. lipca 1872

godz 2 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 146.50. Węgierskie kredyt. 155.50. Anglo-austr. 306.00. Unionsbank 275.00. Kolei Karola Lud. 243.50. Kolej siedmiogr. 181.50. Kolei połudn. 207.00. Kolej Alfölda 181.50. Kolei Elżbiety 250.00. Kolej lwowsko-czerniow. 163 00. Węg.Nordost. 165.00. Kolei połnocnej 202.00. Kolei Rudolfa 182.00. Węgierska Ostbahn 136.50. Indemnizacje galicyjskie 77.00. Losy z roku 1864 144.50.

godzina 2 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 193.00 Akcje kredytowe 000.10. Akcje banku anglo-austr. 000.00. Banku obrotowego 217.00. Kolei Karola Ludwika 000 00. Kolei południowej 000.00. Franko-austr. 000 00. Losy tur. 76.70. Akcje banku budow. 125.20. Losy węgier. 108 00. Kolei państwowej 337 00. Banku związk. 346.00. Napoleondor 0.00. Kolei Łupk. 267.00. Rubel rosyjski 1.53. Usposobienie: mdłe.

NADESŁANE.

†

Za duszę

ś. p. **Adama** hr. **Potockiego**

posła na sejm z mniejszych posiadłości, zmarłego w Krzeszowicach 15. czerwca 1872 odprawione zostanie w mieście powiatowem

Żółkwi, nabożeństwo żałobne

dnia 15. lipca 1872 w kościele ks. Dominikanów,

dnia 16. lipca w kościele ks. Bazylianów,

a dnia 17. lipca w kościele parafialnym r. k.. w każdym z tychże o godzinie 10. z rana.

Na te sposobność pobożnego westchnienia za duszę tego szlachetnego męża, który niestety zbyt rychło nas opuścił— niniejszym się zaprasza.

L. 1413.

Obwieszczenie.

Magistrat kr. wolnego miasta Stryja podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, iż celem **wydzierżawienia** połączonej **propinacji wódki, piwa i miodu**, a to na czas od 1. stycznia do ostatniego grudnia 1873, **odbędzie się** na dniu 30. lipca 1872 o godzinie 10tej z rana publiczna **licytacja.**

Za cenę wywołania ustanawia się jednoroczny czynsz w kwocie 26.263 złr. 60 ct. a. w. od której 10% jako wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć należy. 2869 1—3

Pisemne oferty będą przyjmowane w ciągu i przed zamknięciem licytacji, mają być jednak wystawione odpowiednio do istniejących przepisów i winne być należycie opieczętowane i zaopatrzone w wadjum powyż oznaczone.

Dalsze warunki przejrzeć można w tutejszej Registraturze.

Magistrat kr. miasta, Stryj dnia 27. czerwca 1872.

Uwiadomienie.

Od naczelnika urzędu miejskiego w Foltyczenach w Mołdawji.

Dla uchylenia bezzasadnych wieści, jakoby **jarmarki** odbywające się co roku **w Foltyczenach w Mołdawji**, mające sławę europejską, przeniesiono do Botuszan, podaje się do wiadomości, że przeciwnie zarządzono wszelkie możebne środki, by tegoroczny jarmark, poczynający się dnia 1. sierpnia wypadł jak najświetniej. 2852 2—3

Zaprasza się tedy niniejszem wszystkich kupców do wzięcia udziału.

Połowa wsi

odrębne ciało tabularne stanowiąca — w dawnym obwodzie Tarnopolskim a dzisiejszym powiecie Zbarazkim, 2 mile od Tarnopola odległa, 400 morgów ziemi ornej, 16? morgów łąk i lasów obejmująca — z prawem propinacji i z odpowiedniemi budynkami — jest na sprzedaż wystawioną.

Szczegółową wiadomość udzieli **adwokat Żywicki w Tarnopolu.** 2825 3—3

Wieś do sprzedania

między Stanisławowem a Nadworna. Obszaru 800 morgów, między tem 260 morg. pola ornego, reszta sianożęć, pastwisk i lasów w zupełnej równinie. Wiadomość pod adresem: **N. M. w Nadwórnie** poste restante. 2623 5—6